

Przyczynek do działalności skazanej na przegraną

23 lipca 2020

„W grze, jaką prowadzimy, nie możemy odnieść zwycięstwa. Ale niektóre przegrane są mimo wszystko lepsze od innych” – George Orwell, „Rok 1984”.



Kanadyjski prawnik, Hillel Neuer, jest serdecznie znienawidzony przez zgromadzonych w Radzie Praw Człowiek ONZ przedstawicieli dyktatur oraz ich demokratycznych przyjaciół za to, że systematycznie pokazuje bezmiar łajdactwa instytucji udającej, że stoi na straży poszanowania praw człowieka na planecie Ziemia.

Neuer jest skazany na porażkę, zaledwie uświadamia (tym, którzy decydują się na śledzenie jego wysiłków) bezmiar hipokryzji tej instytucji. W swoim najnowszym artykule (tym razem w „Newsweeku”), pisze o nowej światowej dozorczyńi wolności słowa.

Na najbliższe sześć lat Specjalną Sprawozdawczynią Organizacji Narodów Zjednoczonych do spraw wolności słowa została urodzona we Wschodnim Pakistanie (obecnie Bangladesz) brytyjska prawniczka Irene Khan. Jej kariera zawodowa mogłaby wskazywać, że jest idealną kandydatką na to stanowisko. Przez dwadzieścia lat pracowała w ONZ i zajmowała się uchodźcami, potem przez wiele lat (2001-2009) była Sekretarką Generalną Amnesty International, potem była kanclerką Uniwersytetu Salford.

Bliższy ogląd może ten życiorys pokazać w mniej korzystnym świetle. Hillel Neuer zaczyna jednak od przypomnienia innego faktu. Otóż w kwietniu 2020 do pięcioosobowego panelu mającego wskazać najlepszą kandydaturę na stanowisko światowego dozorczy wolności słowa (oraz 16 innych specjalnych dozorców

pilnujących przestrzegania różnych aspektów praw człowieka), wybrano przedstawiciela Chin. Chiny jak wiadomo są światowym championem wolności słowa, a poza tym w żadnym przypadku nie należy ich podejrzewać o żadne próby manipulacji.

Chiny silnie forsowały kandydaturę Irene Khan, a plenarnemu posiedzeniu Rady Praw Człowieka ONZ, w dniu 3 lipca 2020, na którym dokonano ostatecznego wyboru przewodniczyły... Chiny.

„Tylko w orwellowskim świecie oenzetowskiej Rady Praw Człowieka” – pisze Neuer – „nad wyborem specjalnej sprawozdawczynie do spraw wolności słowa może czuwać totalitarny reżim, w którym dysydenci znikają w więzieniach, a wszystko, co ludzie mówią, jest pod nieustannym nadzorem partii komunistycznej”.

Z życiorysu Irene Khan szczególnie interesujący jest okres, kiedy kierowała działalnością Amnesty International. Hillel Neuer przypomina, że Amnesty International powstała w 1961 roku po słynnym artykule Petera Benensona „The Forgotten Prisoners”. W obronie wolności słowa rozpoczęto działalność ujawniającą prześladowania za słowo. Niezależnie czy była to dyktatura komunistyczna, czy prawicowa, więźniowie sumienia otrzymywali równą uwagę AI. Pierwsze rozszerzenie statutowych celów (jeszcze w latach 70.) mogło wydawać się słuszne. AI zaczęła kampanię przeciwko karze śmierci. Potem obserwowaliśmy kolejne zmiany, których kulminacja, zdaniem Hillela Neuera, nastąpiła za rządów Irene Khan.

Więźniowie sumienia dawno już zeszli na drugi plan, teraz jednak postanowiono włączyć walkę o prawa ekonomiczne, socjalne i kulturalne. „Walka o jednostki jest ważna – mówiła Irene Khan – ale jeśli nie będziemy dążyć do zmian systemowych, zamieniamy tylko jedną grupę cierpiących na inną”. „Kierując uwagę na prawa ludzi żyjących w ubóstwie” – pisała w wydanej w 2009 roku książce „The Unheard Truth: Poverty and Human Rights” – „skupiamy się na tych, którzy byli wykluczeni w całej historii. To oni są nowymi więźniami

sumienia”.

Oczywiście ta nowa filozofia AI spotkała się z ciepłym przyjęciem zjednoczonych narodów od Kuby po Zimbabwe. Pozwalało to bowiem skutecznie odwrócić uwagę od prześladowanych za słowa dysydentów, których dyktatorzy trzymają w więzieniach, torturują, a czasem mordują i równocześnie oczekiwać od krajów demokratycznych pomocy finansowej wzmacniającej ich krwawe rządy.

W 2005 roku Irene Khan jako szefowa Amnesty International zapewniała, że dla większości ludzi na świecie prawa człowieka mało znaczą, że to: „Mówienie człowiekowi, który nie potrafi przeczytać gazety, o swobodzie słowa, czy człowiekowi, który nie ma pracy, o prawie do pracy [nic nie daje]; prawa człowieka nic nie znaczą, jak długo się nie zmieni tych spraw”. Szefowa Amnesty International wydawała się uważać prawa człowieka za luksus zachodniej cywilizacji.

Możemy się zastanawiać, czy to jej wina, czy organizacji, która znacznie wcześniej skrzyła w lewo i zgubiła kompas moralny. Być może jej wybór na kierownicze stanowisko w organizacji mającej bronić prześladowanych za słowa nie był przypadkowy. Pod jej kierownictwem Amnesty International przestała rozróżniać kraje, w których naruszenia praw człowieka zdarzają się, od tych, w których naruszenia praw człowieka są samą istotą systemu.

Nie do końca jest jasne, dlaczego rozstała się z lukratywną posadą, ale w kilka lat później wyszło na jaw, że na pożegnanie dostała prezent w postaci 530 tysięcy funtów, co wywołało spore oburzenie, szczególnie wśród ludzi, organizujących akcje charytatywne, żeby zdobyć pieniądze dla tej wspaniałej organizacji.

Po odejściu z Amnesty International jej zbliżenie z Chinami stało się wyraźniejsze. Podczas swoich wizyt w Pekinie wychwalała pod niebiosa chińskie sukcesy, które mają potencjał

poprawy jakości życia miliardów ludzi. Nie, nigdy nie wspominała o jakimś łamaniu praw człowieka, ani o ograniczeniach wolności słowa w Chinach. Trudno się zatem dziwić, że dla Chin Irene Khan wśród blisko 50 kandydatów na stanowisko Specjalnego Sprawozdawcy do spraw wolności słowa była poza wszelką konkurencją.

Hillel Neuer może napisać artykuł, może go nawet opublikować w tak poczytnym tygodniku jak „Newsweek”, ale oczywiście niczego nie zmieni.

Organizacja Narodów Zjednoczonych jest instytucją demokratyczną, w której demokratycznie wybiera się odpowiedzialnych funkcjonariuszy najbardziej odpowiadających narodom zjednoczonym i gwarantujących bezpieczeństwo tych, którzy ich wybierają. Fakt, że założenia tej organizacji były nieco inne, jest w tym przypadku drugorzędny, więc ludzie, którzy zauważają orwellowski charakter ONZ z oczywistych przyczyn są skazani na porażkę. Mogą zaledwie marnować swoje życie na pokazywanie rozmiarów bagna. Działania skazane na porażkę można wybrać świadomie.

Taki był wybór Petera Benensona, na taki wybór zdecydował się zmarły rok temu założyciel Human Rights Watch, Robert Bernstein (który nie miał ochoty mieć nic wspólnego z obecnym przewodniczącym HRW, Kennethem Rothem, ale do końca życia przyjaźnił się z Hillelem Neuerem), taki jest wybór Hillela Neuera. Neuer wie, że musi przegrać, ale jest to przegrana lepsza niż inne. Wybór przegranej nie zmusza do zapomnienia jakże charakterystycznych zamiarów tych, którzy dążą do wygranej:

„Nie wyobrażaj sobie, Winston, że potomność cię zrehabilituje. Potomność nigdy się o tobie nie dowie. Usuniemy cię ze strumienia historii. Poddamy ewaporacji; ulecisz w stratosferę jako para. Nic po tobie nie zostanie: ani nazwisko w księgach metrykalnych, ani wspomnienie w czyjejś pamięci. Nie będziesz istniał w przeszłości, tak samo, jak w przyszłości. To, że

nigdy nie istniałeś, stanie się faktem" (George Orwell, „Rok 1984”).

Przeciwnie, daje poczucie, że jest się wolnym: „Wolność oznacza prawo do twierdzenia, że dwa i dwa to cztery. Z niego wynika reszta” (George Orwell, „Rok 1984”).

Jak również to, że dysydentów można więzić, można zabijać, ale jak dotąd nie udało się tego dziwnego gatunku ludzi wyeliminować.

Autorstwo: Andrzej Koraszewski

Źródło: StudioOpinii.pl